



Kijów jak Jerozolima, Dniepr jak Jordan

Żaden światowy przywódca w czasach komunistycznych nie upominał się publicznie o prawa Ukraińców tak jak Jan Paweł II. Żaden też po upadku Związku Sowieckiego nie dowartościował tak mocno ukraińskiej historii, tradycji i kultury jak właśnie on



GRZEGORZ GÓRNY

22 października 1978 r. plac św. Piotra w Rzymie wyglądał wyjątkowo. Ustawieni w długim rzędzie kardynałowie z całego świata podchodzili do tronu, by złożyć homagium nowo wybranemu papieżowi. Purpuraci przyklękali i całowali pierścień Jana Pawła II. Tylko dwóm dostojnikom Karol Wojtyła nie pozwolił

paść na kolana, lecz sam poderwał się, by ich objąć. Część osób obserwujących tę scenę pytała, kim są owi hierarchowie, którym Ojciec Święty okazał taki szacunek. Obaj okazali się więźniami reżimów komunistycznych. Pierwszym z nich był prymas Polski Stefan Wyszyński, drugim kard. Josyf Slipyj. Warto pokrótce przypomnieć historię tego ostatniego.

Fot. Wojtek Laski/East News

To właśnie on w listopadzie 1944 r. po śmierci metropolity lwowskiego abp. Andrzeja Szeptyckiego został zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Pół roku później Sowieci aresztowali go i wywieźli na Syberię. W marcu 1946 r. na rozkaz Stalina we Lwowie zorganizowano pseudosobór, który nigdy nie został uznany przez Stolicę Apostolską. Grupa kolaborantów proklamowała wtedy samorozwiązanie Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego oraz wcielenie jego struktur do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Josyf Slipyj spędził w łagrach 18 lat. Został zwolniony przez Nikitę Chruszczowa w lutym 1963 r. po osobistej interwencji Jana XXIII. Wyjechał do Rzymu, skąd do końca życia kierował działalnością swojego Kościoła na emigracji oraz w podziemiu na terenie ZSRS. Dla części watykanistów wymowny gest Jana Pawła II wobec 86-letniego dostojnika ukraińskiego był znakiem, że polityka wschodnia Stolicy Apostolskiej może ulec zmianie. Tak też się stało.

WYZWANIE RZUCONE MOSKWIE

Już trzy tygodnie po wyborze Karola Wojtyły na tron Piotrowy członkowie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego mieli na swoich biurkach raport sporządzony przez Olega Bogomolova – dyrektora Instytutu Światowego Systemu Socjalistycznego. Moskiewski analityk ostrzegał, że nowy papież może dążyć do podważenia sowieckiej pozycji nie tylko w Europie Środkowej, gdzie kluczowym krajem była Polska, lecz także na obszarze ZSRS, gdzie analogiczną funkcję pełniła Ukraina. Włodarze na Kremlu szczególnie obawiali się odrodzenia ukraińskich dążeń niepodległościowych, dla których katakumbowy Kościół greckokatolicki mógł stanowić naturalną bazę.

Ich niepokój wzrósł jeszcze bardziej, gdy 19 marca 1979 r. Jan Paweł II napisał list do kard. Slipyja, zapowiadając wielkie uroczystości z okazji rocznicy tysiąclecia chrztu Rusi, która przypadała w roku 1988. Papież proponował 9-letni okres przygotowań do tego jubileuszu, wzorowany na Wielkiej Nowennie przed milenium chrztu Polski, rozciągniętej

wówczas na lata 1957–1966. To inspirujące doświadczenie polskiego Kościoła postanowił przenieść na grunt światowy, choć wiadomo było, że w oficjalnych obchodach wzięć będą mogli udział jedynie wierni przebywający na emigracji.

Przywódcy w Moskwie odebrali to jak siarczysty policzek wymierzony im przez papieża. I to z kilku powodów. Po pierwsze: uznali, że Jan Paweł II wtrąca się w wewnętrzne sprawy ich kraju. Ośmielił się bowiem dokonać zamachu na ich monopol dotyczący interpretacji dziejów państwa rosyjskiego. Po drugie: jako pierwszy narzucił przed rocznicą własną narrację historyczną, w myśl której Święta Ruś liczyła sobie niemal 1000 lat, a Związek Sowiecki nieco ponad 60. W tej perspektywie komunizm jawił się jako epizod towarzyszący długiemu trwaniu chrześcijaństwa. Po trzecie: wskazał na Kijów, a nie na Moskwę jako duchowe centrum ziem ruskich, co na Kremlu odebrane zostało jako uznanie wyższości Ukrainy nad Rosją. To stanowiło zaś groźbę rozbudzenia ukraińskich aspiracji niepodległościowych, mogących od środka rozsadzić spoistość imperium. Po czwarte: Jan Paweł II dokonał upodmiotowienia Ukrainy, czyniąc ją realnym subiektem wydarzeń o randze międzynarodowej (adresatem jego pisma był przecież największy duchowy autorytet ukraińskiej emigracji). Po piąte wreszcie: papieska inicjatywa była atakiem na ideologiczną legitymację władz komunistycznych. Skoro bowiem uważały one chrześcijaństwo za zabobon, to tysięczna rocznica przyjęcia tej religii powinna być raczej okazją do wyrażania żalu nad zacofaniem przodków niż do hucznego świętowania.

Trzy miesiące później odbyła się pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, podczas której zakwestionował jałtański podział Europy. Na Kremlu odebrano to jako śmiertelne zagrożenie. 13 listopada 1979 r. zebrane na specjalnym posiedzeniu najwyższe władze sowieckiej partii komunistycznej postanowiły zintensyfikować i podnieść na wyższy poziom dotychczasowe metody walki z papieżem. Część komentatorów uważa, że to właśnie wówczas zapadły decyzje, które doprowadziły do zamachu na papieża 13 maja 1981 r.

MILENIUM CHRZTU RUSI

Na początku swego pontyfikatu Jan Paweł II zdecydował się na krok, na który nie zdobył się żaden z jego poprzedników po II wojnie światowej. W marcu 1980 r. zwołał w Rzymie synod Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, na którym ogłoszono unieważnienie postanowień pseudosoboru lwowskiego z 1946 r. Wywołało to wściekłość nie tylko władz na Kremlu, lecz także patriarchy moskiewskiego Pimena, który zagroził Watykanowi zerwaniem dialogu ekumenicznego.

Jan Paweł II wydawał się tym jednak nie przejmować. W latach 80. był jedynym przywódcą na świecie, który publicznie upominał się o prawa Ukraińców. Podczas swych zagranicznych pielgrzymek spotykał się także ze wspólnotami ukraińskimi, z którymi rozmawiał w ich ojczystym języku. Tak było m.in. w 1979 r. w Filadelfii czy w 1984 r. w Winnipegu, gdzie odwiedził katedrę greckokatolicką.

Papież doskonale pamiętał list biskupów polskich do biskupów niemieckich z pamiętnymi słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Postanowił doprowadzić do podobnego aktu w ramach przygotowań do obchodów tysiąclecia chrztu Rusi. Z jego inicjatywy w 1987 r. w Rzymie zorganizowano spotkanie, podczas którego prymas Józef Glemp i abp Myroslaw Lubacziwski (następca kard. Slipyja) powtórzyli te same słowa w imieniu swych wspólnot kościelnych: polskiej rzymskokatolickiej i ukraińskiej greckokatolickiej. W intencji papieża miało być to zapoczątkowaniem historycznego pojednania między oboma narodami.

Obchody milenium chrztu Rusi odbyły się w czasie, gdy w ZSRS trwała już pieriestrojka, a na Kremlu rządził Michaił Gorbaczow. Centralne uroczystości zorganizowano w czerwcu 1988 r. w Moskwie pod nadzorem władz komunistycznych. Patriarcha Pimen stwierdził wówczas, że Jan Paweł II nie byłby tam mile widzianym gościem. Z Watykanu przybyła jednak trzyosobowa delegacja na czele z kard. Agostino Casarolim.

Miesiąc później w greckokatolickim Soborze Sofijskim w Rzymie odbyły się z kolei obchody milenijne pod

przewodnictwem samego papieża, który celebrował liturgię wschodnią. Podczas kazania powiedział, że obejmuje naród ukraiński pocałunkiem pokoju jako „wasz brat i pierwszy w dziejach Kościoła papież Słowianin”. Wskazywał w ten sposób na swe powinowactwo z Ukraińcami, jednak bez popadania w rusofilski panslawizm.

Dla Moskwy stosunek Jana Pawła II do Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego był nie do przyjęcia. Zarówno według sowieckich władz, jak i prawosławnych hierarchów rosyjskich ten Kościół nie miał prawa w ogóle istnieć. W 1989 r. przedstawiciele patriarchatu moskiewskiego poprosili kard. Angelo Sodano, by przekazał papieżowi następującą propozycję: jeśli rozwiąże Ukraiński Kościół Greckokatolicki, wówczas stosunki prawosławno-katolickie ulegną znormalizowaniu i możliwa stanie się papieska pielgrzymka do Rosji. Karol Wojtyła zdecydowanie jednak odmówił. Owszem, pragnął odwiedzić Moskwę, ale nie za taką cenę. Nie mógł przecież zdradzić Kościoła, który tak wiele wycierpiał za wierność następcom św. Piotra.

Kiedy rozpadł się Związek Sowiecki i powstała niepodległa Ukraina, Kościół greckokatolicki mógł już działać bez przeszkód ze strony państwa. Jan Paweł II zreorganizował jego struktury i wspierał rozwój. 12 listopada 1995 r. ogłosił list apostolski z okazji 400-lecia unii brzeskiej. Pisał w nim m.in.: „przez długi czas, poczynając od lat mojej pasterskiej posługi w Polsce, odczuwałem nie tylko duchową, ale i fizyczną bliskość tego Kościoła, który wówczas przeżywał okres trudnej próby, a gdy zostałem wybrany na Stolicę św. Piotra, uznałem w ślad za moimi poprzednikami, że mam pilny obowiązek wystąpić w obronę jego prawa do istnienia i do swobodnego wyznawania wiary, którego był wówczas pozbawiony. Dziś dane mi jest radować się wraz z nim odzyskaną wolnością”.

KIJÓW TO NIE „WICE-MOSKWA”

Szczególną okazję do cieszenia się odzyskaną swobodą Jan Paweł II miał

w roku 2001, gdy po raz pierwszy i jedyny odwiedził Ukrainę. W Kijowie rządził wówczas prezydent Leonid Kuczma, starający się balansować między Moskwą a Zachodem, zaś Ukraińcy tkwili w postkolonialnym syndromie, odznaczającym się kompleksem niższości wobec „starszego brata”.

Karol Wojtyła przybył wówczas nad Dniepr z przesłaniem, że to nie Kijów jest młodszym bratem Moskwy, lecz Moskwa jest młodszą siostrą Kijowa. Przemówienia wygłaszał w języku ukraińskim, a więc w mowie, która zarówno w czasach carskich, jak i sowieckich deprecjonowana była przez rosyjskie władze jako niedorozwinięta,

Podczas ukraińskiej pielgrzymki w 2001 r. Jan Paweł II przypomniał, że to nie Kijów jest młodszym bratem Moskwy, lecz Moskwa jest młodszą siostrą Kijowa

wieśniacka i prymitywna, zaś jej używanie traktowano jako oznakę nieokresania i niskiego wykształcenia. Jan Paweł II dowartościował wówczas ukraińską mowę, czyniąc ją językiem papieskiego nauczania.

Jeszcze bardziej dowartościował jednak tożsamość narodową i tradycję kulturową Ukraińców, pokazując im, że odwołując się do własnej historii, mają powód do nieskrywanej dumy. Przedstawił bowiem wielką historiozoficzną wizję Ukrainy, którą umieścił w szerokim planie dziejów zbawienia.

Przypomniał, że chrzest Rusi dokonał się w roku 988 na terenie Wielkiego Księstwa Kijowskiego (dodajmy od siebie: w czasie, gdy na miejscu dzisiejszej Moskwy rozpościerały się błota i szumiały lasy). Sięgnął przy tym po niezwykle paralelę. Porównał bowiem Kijów do Jerozolimy, a Dniepr do Jordanu.

Podkreślił, że dzisiejsza stolica Ukrainy była „matką słowiańskiego chrześcijaństwa w Europie Wschodniej” oraz „prekursorem Pańskim pośród licznych narodów”. Przypomniał też tradycję, zgodnie z którą na ziemiach naddnieprzańskich (tam, gdzie dziś znajduje się Kijów) miał prowadzić swoją misję jeden z uczniów Jezusa – św. Andrzej Apostoł.

Komentując papieską mowę, publicysta paryskiej „Kultury”, ukraiński politolog Bohdan Osadczuk pisał: „To największy komplement, jaki Ukraińcy słyszeli w swojej historii. Bez wątpienia takie słowa będą dużym impulsem do samoidentyfikacji Ukraińców. Nikt

jeszcze tak nad Dnieprem nie mówił w ciągu ostatnich dziesięciu lat, nikt nie wznosił się do tej pory na takie wyżyny intelektu, dokonując syntezy dziejów ukraińskich w kontekście chrześcijańskim i cywilizacji europejskiej”.

W podobnym duchu wypowiadał się profesor Bohdan Cywiński: „Trzeba odrzucić polityczne pretensje imperium rosyjskiego i przypomnieć, że to nie Moskwa, ale właśnie Kijów jest sercem rosyjskiego prawosławia. Kijów nie jest tu »wice-Moskwą«, jest autentycznym i pierwszym partnerem katolików w rozmowie obu wyznań.

To Moskwa jest w tym wypadku nuworyszem, nieposłuszną prowincją, która zachciała odgrywać rolę decydenta i drogą politycznych zabiegów ten status osiągnęła. Papież nie przyjmuje do wiadomości tych politycznych zmian, dokonywanych od XV do XX w. i przyjeżdżając na Ruś, zaczyna od jej dawnej, pierwszej stolicy”.

Ówczesne przesłanie Karola Wojtyły wywarło niewątpliwie wpływ na kształtowanie się ukraińskiej świadomości narodowej na progu XXI w. Wiedzieli o tym dobrze prawosławni duchowni patriarchatu moskiewskiego, którzy jeździli potem śladami papieża po ulicach Kijowa i Lwowa, kropiąc wodą święconą wszystkie miejsca, w których przebywał Jan Paweł II. Podwładnym patriarchy Aleksego II (agenta KGB o pseudonimie Drozdow) nie udało się jednak egzorcyzmować Ducha Świętego.